

CZYTELNIA „POLAKA-KATOLIKA“.

N^o 29.

OBIÓR WÓJTA W GMINIE CIEMNOWÓD

ZA CZASÓW CARSKICH

NAPISAŁ

KS. JAN WIŚNIEWSKI.



WARSZAWA

DRUK „POLAKA-KATOLIKA“, KRAK.-PRZEDM. N^o 71.

—
1922.

CZYTELNIA „POLAKA-KATOLIKA“.

Nr 29.

OBIÓR WÓJTA W GMINIE CIEMNOWÓD
ZA CZASÓW CARSKICH

NAPISAŁ

KS. JAN WIŚNIEWSKI.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA

DRUK „POLAKA-KATOLIKA“, KRAK.-PRZEDM. Nr 71.

—
1922.



5327

Było to roku nie pomnę którego,
W jednej z gmin większych Królestwa Polskiego
Pod batem carskim... Lecz się nie dziwujta,
Co było, powiem: wybierano wójta...
Wójt to urzędnik nie lada w swej gminie,
Wójta po butach poznasz i po minie,
Nie po rozumie, ani też po głowie,
Źle powiedziałem, może mi kto powie?
Tak było jednak za rządu dawnego,
Na wójta brano umyślnie ciemnego,
Tak jak to dzisiaj do Sejmu na posła
Niektóre partje wybierają osła,
By rykiem całą zagłuszyć mógł salę,
Na to rozumu nie potrzeba wcale...
Tak to i dawniej bywało za cara,
Kto był mądrzejszy, od urzędu wara!
Kto był sprytniejszy, ten był pożądanym,
A kto najgłupszy — zwykle wybierany...
W gminie Ciemnowód ruch był od niedzieli,
Jak kraj, tak gmina na partje się dzieli,
A cóż dopiero, gdy urząd wybiera.
Wówczas się gęba niemowle otwiera,
Wówczas gorączka ogarnia każdego;
Każdy wystawia kandydata swego.
A w duchu modły do niebios zanosi,
By go wybrano, sam za siebie prosi.
Tyle powabu mają te urzędy!

Gdzie się rozejrzysz, jednakowo wszędy:
Ten pragnie gwiazdki, ten znowu orderu,
Ten zaś łańcucha, ten bodaj numeru,
Ten medalika choćby za trzy grosze,
Ja też szczęśliwy, że pierścionek noszę...

* * *

Stary wójt skończył już swoje trzechlecie,
Łańcuch ma oddać, więc płacze jak dziecko.
Pan Zołzikiewicz, pisarz dawnej mody,
Targa ostatki swojej koźlej brody,
Wyrywa resztki puchu z swej łysiny,
Zaciera ręce i szarpie nos siny.
Niegdyś z urody słynał, dziś z siwizny,
Nabył ją przecież w służbie dla Ojczyzny,
O czem już pisał Sienkiewicz w powieści...
Dziś łysa głowa kilka włosków mieści.
Gdy koźla bródka potężnie siwieje,
Nos coraz bardziej z napojów sinieje,
Z nadmiaru pracy, czy też może z trwogi,
Trzęsą się ręce, uginają nogi.
Bo kiedy wójta usuną starego,
Kto wie? pisarza mogą wziąć innego.
Więc Zołzikiewicz jak na szpilkach siedzi
I przez swe szkiełka bacznie włościan śledzi.
Rozważa dawne zasługi i grzechy,
Naprózno szuka w swem sercu pociechy.
Widmo Rzepowej staje mu przed oczy
I wiele innych ofiar duszę mroczy.
Ongi dziewice — dziś nieszczęsne matki,
Liczne łapówki, skręcone podatki —
I całe kadzie wypitej gorzałki...
Którą nalewał do swej mądrej pałki...
Pomocnik tylko dziś jest pewny siebie,

Bo chociaż siedzi przy wójtowskim chlebie,
W razie wyboru gminy dygnitarza,
Albo też zmiany starszego pisarza,
Może wypłynąć na jego posadę.
Ma on za sobą nawet gminną radę.
Więc kiedy stary tabaką częstuje,
To pan Bizuński księgi rejestruje,
Kurze obciera z odwiecznego roku,
Ucha nadstawia i zerka wciąż z boku
Na radców gminy, co niedawno przyszli.
Wie pan Bizuński, co każdy z nich myśli.
Pan Zołzikiewicz chodzi z głupią miną,
Tymczasem chłopstwo rajcuje przed gminą.

* * *

Chłop, to jak żywiół, kiedy się rozhula,
Gromada — wzorem piastowego ula, —
Wrzask musi czynić, kiedy się gromadzi,
Kłócić o głupstwo zanim coś uradzi...
Co dawniej szarej zarzucano szlachcie,
Dziś chłopiek czyni, co się nosi w płacheie,
Już to natura narodowa taka,
Chłopa czy pana w niezgodzie jednaka.
Gdy dwóch się zbierze dwie partje gotowe,
Gdy trzech, czy czterech — już niesnaski nowe,
Gdy inne kraje mądrych głów szukają,
U nas ci pierwsi, co wiele szczekają...
Co obiecują głupim gwiazdy z nieba,
Wypływa głupi, gdy mądrych potrzeba.
Pcha się pyszałek, gorzałą częstuje,
Obietnicami obficie szafuje,
Między gromadą brzęczy niby osa,
Temu da wódki, temu papierosa,
Temu podatek darował już z góry,

A temu syna obiecał dla córy...
Innym sołtysów przyrzeka urzędy,
Kręci się wszędy i pełno go wszędy...
Tak się dziś dzieje w naszej Ciemnowodzie,
Tak też i dawniej bywało w narodzie!

* * *

Cały nasz naród idzie pszczołek torem,
Kiedy ma matkę, jest karności wzorem.
Matka jednoczy, skupia i gromadzi,
Matka pociesza, rządzi, w smutku radzi.
Gdy matka rządzi, rój dziarsko pracuje,
Słodki miód zbiera, w plastrach porządkuje.
Maleńkie pszczoły są przykładem*trudu...
Pszczoła swą pracą dokonywa cudu:
Swą matkę żywi i trutnie i dzieci —
I Panu Bogu na ołtarzach świeci,
Ludziom miód daje i chorych nim leczy.
Jednak się dzieją w ulach smutne rzeczy.
Gdy matki braknie — rój wymiera marnie,
Lub wróg pod władzę swoją ul zagarnie,
Wytępi pszczoły, ich pracę zabiera,
Wokoło ula trup się poniewiera,
Gdzie niegdzie pszczoła krząta się nieboga,
Co ocalała od napaści wroga;
Wróciwszy z pracy na śmierci rubieże,
Brzęczy nad trupem siostr smutne pacierze.
Tak naród polski piękne dzieje stwarza,
Póki się rządzi pod berłem pszczelarza.
I tych, co z jego związali się rodem,
Naród był z króle m i król był z narodem.
A gdy zabrakło w naszym ulu matki,
Smutny los spotkał pozostałe dziatki,
Mucha i osa nie wniosą jedności,
Choćby je wynieść do pszczelej godności.

* * *

Lecz wróćmy przecie do naszej gawędy.
Łechcą po sercu wszelakie urzędy,
Więc w Ciemnowodzie ruch jest niebывały,
Pnie się na urząd i wielki i mały...
Jeden drugiego zwalcza i wyśmiewa,
Ten obietnicą, ten wódką zagrzewa.
Maciek i Wojtek, jakby jakie bóstwa,
Na przeciw siebie stoją wśród pospólstwa.
Maciek ma wąsy od ucha do ucha,
Pyski jak banie... nos w kształcie obucha,
Maciek tak wrzeszczy, jakby piorun z nieba:
„To nam potrzebne, a tego nie trzeba!“
„Co chcecie, wszystko wam zrobię we gminie!“...
Dla gminy gotów zamienić się w świnię...
Nawet to zrobił, bo gorzała bucha,
A głupia gawieź cieszy się i słucha.
Choć się nie wiąże jedno z drugim słowo,
Chłop, gdy kto wrzeszczy, rad mu kiwa głową.
Taka już chłopka naszego natura.
Nasz Maciek nigdy nie miał w garści pióra,
Elementarzem gardził jak gazetą,
To było jego największą zaletą.
Nad słabe pióra i głupie litery
Wolał on piwo, wódkę i likiery...
Czyż do urzędu potrzebne pisanie?
Krzyż postaw święty, a obok mospanie,
Wyciśnij pieczęć, co nosisz w kieszeni —
I papier ważny... czort go nie odmieni...
Zuchem był Maciek do wódki i rady,
Ma też za sobą większą część gromady,
Nawet w powiecie posmarował pono,
Maćka otacza ciemnowodzian grono...

* * *

Wojtek był drugiej partji kandydatem,
Właśnie nadjechał, przy furze stał z batem
I zdala słuchał, jak Maciek dowodził,
Ale do jego grona nie podchodził...
Dziwny to chłopiec i wielce odmienny:
Cichy, rzetelny, trzeźwy i sumienny.
Kiedy był chłopcem, służywał w kościele
I od proboszcza ksiąg pożyczył wiele.
A choć niejeden wyszydzał Wojciecha,
On się nie gniewa, przyjaźnie uśmiecha,
I na gazety grosza nie żałuje,
Nie tylko czyta, lecz do nich pisuje.
Wojciech zna dzieje swojej ziemi dawne,
Nazwiska królów i ich rządy sławne,
Wie, jak ta Polska rosła i malała,
Wie, przez co padła i przez co zmarniała...
Choć nie umarła... Wojciech i w to wierzy,
Że się obudzi, że wyda rycerzy.
A kiedy Maciek całuje but wraży,
Wojciech o Polsce niepodległej marzy.
On pragnie Polskę w nowej widzieć szacie,
Każdego kocha, wszystkim mówi „bracie“...
Nie pragnie krzywdy, ani cudzej miedzy,
Pragnie oświaty, szkoły, wiary, wiedzy.
Gardzi złodziejem, ciemnym i pijakiem,
Choć wyszydżany, woli zostać takim.
Nigdy się Wojciech nie lubił przechwalać,
Ani też zbyt od ludzi oddalać,
Od mądrych przecież był on szanowanym,
Głupcy gadali, że chce trzymać z panem.
Nigdy nie pragnął urzędu w gromadzie,
Z musu zasiadał tylko w gminnej radzie.
I dziś, gdy wybór miała odbyć gmina,
Ostatni przybył poczciwy chłopina.
Koniom nasypał do torby obroku,

A sam o wózek wsparty, słuchał z boku.
Wtem Maciek gardłacz zoczył go zdaleka
I palcem wskazał cichego człowieka:
„Patrzcie! nasz panek przyjechał i stoi,
Pewnie o konie jegomość się boi,
Że tu nie idzie, pewnie nami gardzi...
O! takie pany, to bywają hardzi!“
Rzekł i ujawszy się za oba boki,
Ze śmiechem oddał pokłon zbyt głęboki
W stronę Wojciecha, mówiąc: „Pochwalony“,
Wojciech stał jednak zdala niewzruszony
Kpinami Maćka... a gdy ten coś gada
Zwrócił się w stronę, skąd szła inna rada.

* * *

Chłop, choć w niewoli zatrzał swego ducha
I choć nowinek zawsze chciwie słucha,
Chociaż tyrana ojcem swoim głosi,
Jednak w swej duszy wiele zalet nosi.
Ma szczerą wiarę, pobożności wiele,
Lat przecież tysiąc wytrwał przy Kościele,
Gdy inne stany często go zdradzały,
Chłop w swych wierzeniach był prosty lecz stały,
A choć nie zawsze praktykował cnoty,
Nie był złym z serca, lecz skutkiem ciemnoty.
Więc chociaż podły chłopu imponował,
Chłop swym rozumem wszystko wymiarkował,
Lubił dociekać, gdzie prawda się chowa,
Gdzie fałsz, gdzie podstęp, a gdzie rada zdrowa...
Ostrożność chłopska niejednego zwiódła,
A choć go psuła zewsząd zgraja podła,
Choć dopełniła w jego duszy znisty...
Chłop jako ogół został jednak czysty.
Więc kiedy Maciek szyderstwami miota,

Gdy z nim się śmieje pijana hołota,
Większość w sumieniu rozważać zaczyna
I myśli nad tem, gdzie prawda, gdzie wina,
W czym krzyw jest Wojtek, komu winowaty,
Za co drwi z niego ów Maciek bogaty?
Niejeden może, co śmiał się z bliźniego,
Począł żałować słowa niebacznego —
I do Wojciecha zbliża się z innymi,
Tworzy się partja na czele z radnymi,
Ten i ów szepcze i trąca sąsiada.
Wokoło Wojtka zbiera się gromada.
Wtem turkot słyhać i wołanie „z drogi!“
Naczelnik jedzie... stanął... już ostrogi
Brzęczą i gwiazdka błysła na kaszkiecie.
„Ej wy, psie syny, czemu nie biegniecie,
Witać naczalstwo!“ ryknie Maciek z góry,
Jakby grzmot jaki ozwał się hen z chmury.
„Czapki zdjęć ze łba!... kłaniać się do ziemi!“
I zgiął się w pałak Maciek wraz z innymi.
A pan naczelnik w sercu się raduje...
Wzniósł dłoń do czapki, wzajem salutuje.
I głośno woła: „Zdrastwujcie rebiata!“
Co się tłumaczy „jak się chłopcy mata!“
A chłopcy rykną wnet po ruskiej modzie:
„Zdrowia żelajem wasze błagorodzie!“.
Cieszy się moskal, że carskim ukazem
Upodlił chłopca i okradł go razem
Ze czci i mienia: Moskal się bogaci,
A chłop za ziemię lat pięćdziesiąt płaci.
Pochlebia moskal, a w duszy się śmieje —
I jak najlepsze planuje nadzieje.
Myśli, że kiedyś, czego pewny prawie,
Chłop za zapłatę przyjmie prawosławie.
Wszak sam Mickiewicz rzekł, że tak się dzieje
Z Polakiem, który „w służbie zmoskwiczeje“...

Jedna myśl czarna na kształt brzydkiej jędzy
Trapi moskala: to są polskie ksiendzy...
Ich nie przekupi... im się nie dowierza,
W nich dusza Polski, jak w arce przymierza.
Oni ją w piersiach noszą, jak testament,
Z ambon ludowi dają jak sakrament...
Oni i pieśni polskiej strzegą pilnie,
Czy to w Warszawie, w Horodlu, czy w Wilnie.
Oni są polskiej mowy rzecznikami,
Oni żywymi Ojczyzny zniczami.
W kościele mowa rozbrzmiewa ojczysta,
Jak przy swem źródle, nie zatruta, czysta...
Tak myślał moskał... tem się tylko trapił,
Stał, wąs podkręcał... a tłum się nań gapił,
Czapki trzymając zniżone ku ziemi...
On nic nie mówił... oni stali niemi...

* * *

Nagle naczelnik zmarszczył swoje czoło,
Powiódł po chłopach orlim wzrokiem wkoło,
I chciał coś do nich powiedzieć, lecz oto
Ujrzał Wojciecha w czapce, krzyknął: „Kto to?
Kto śmie stać w czapce? jak się zowie?” pyta...
„Ej! ty buntowszczyk! tak się władzę wita?
Śnim swoju szapku, a to snimu kożu,
Jeśli nie zdejmiesz, to połuczysz w rożu“.
A Maciek rzecze: „Proszę jaśnie pana,
Taka natura u tego pogana!“...
Wojciech zaś widząc, na co się zanosi,
Zdejmuje czapkę, nad głowę unosi
I nazad wkłada, dumny i nie zgięty,
Lecz pan naczelnik był tem wielce ścięty.
Nie widział wójta, ani sekretarza,
Potracił stolik, wylał z kałamarza

Atrament, warknął: „ach, czort was pobierę“.
Powalał ważne donosy, papiery,
Przewrócił w złości stółek na podłogę,
Na nim postawił swą wielmożną nogę,
Wyjął cygaro, splunął, rzekł: „skatina!
Kto tu jest wójtem, podawaj mi wina!“...
Do reszty zgłupiał wójt, Mateusz stary.
Lecz Zołzikiewicz miał gotowe czary.
Lat tyle przecież spędził na urzędzie,
Jako rusofil stawał w pierwszym rzędzie.
Sięga do szafy, gdzie chował papiery,
A po za nimi wódki i likiery...
Maca tu, owdzie, od wzruszenia drżący,
I znów wywraca sztof z wódką niechcący.
Leje się napój, jak z skały Mojżesza,
Zalał papiery i z kurzem się miesza.
Zbaraniał pisarz... oniemiał z zgryzoty,
Lecz pan naczelnik, będąc wzorem cnoty,
Pochwycił resztę (było tam z pół kwarty),
Podniósł sztof w górę i zaklął na czarty,
Przechylił, wypił i za okno rzucił,
Potem do chłopów na podwórze wrócił.
I tak rozpoczął: „Ej wy, sukin syny!
Czy rozumiecie, z jakiej ja przyczyny
Tu do was przybył? By wam obrać władzę,
Że wyście durnie, ja się was nie radzę.
Milezcie mi tedy, bo was spotka kara,
Ja wam dam wójta po ukazie cara.
Nim będzie Wydra Matwiej, chłop obrotny,
Dla nas on dobry — chociaż nie gramotny.
A Zołzikiewicz, choć kawał podleca,
Nadal pisarzem gminy się zaleca.
Ma on zasługi, o czem dobrze wiecie,
Każdy do niego ma podobne dziecię.
Jego zasługa jest carowi miła,

Więc mu krzyż srebrny na wstędze przesyła“.
Pan Zołzikiewicz zgiął drżące kolana
I krzyż „zasługi“ przyjął od tyrana.
Tak ozdobiony, kwiknął głosem knura:
Na cześć cesarza: ura!... ura!... ura!...
Nawet Bizuński tego się nie spodział,
Zajęty wielce, kończył jakiś rozdział,
Zerwał się z miejsca i wybiegł ze gminy,
Na widok „mistrza“ robił głupie miny...
Wszak był tak pewny, tak bliski posady,
Teraz nie widząc innej, lepszej rady,
Ryknął z innymi na cześć naczelnika:
Ura! a za nim wrzała chłopów klika.
Moskał wzruszony rzekł na to „Bizoński!
Widzę, że rozum masz pan salomoński,
I w piersi swojej tak szlachetną duszę,
Za to cię gminą obdarować muszę.
Jak Zołzikiewicz, bądź pan pracowity...
Działaj dla gminy!... no! daj okowity!...
I ujął w dłonie czule pomocnika,
Ten wzajem w mankiet liźnął naczelnika.
Obaj wrócili razem do pokoju,
By na cześć cara łyknąć flachę zdroju.
„Tak, bratiec, pracuj... wot my tobie wierym,
I ciebie wkrótce ozdobim orderem!...
Zaś Zołzikiewicz, stojąc wśród gromady,
Szczycił się krzyżem i nabierał swady.
Jakaś tam mowę na cześć cara głosił,
Nikt go nie słuchał... on wciąż o głos prosił.
Bo chłopstwo wielce (dziwy niepojęte!)
Czuło się takim wyborem dotknięte.
„Jakto! wołali, gdzież jest nasza wola,
Byśwa ulegle słuchali moskole?
Gdzie nasze prawa do głosu i rady?
Cy wa języki nosim od parady?

Cy wa nie mozem wójta mieć innego,
My chcemy przecie Wojtka Kamiennego“.
Takie to było przezwisko Wojciecha,
Choć się nazywał z ojca Wojciech Wiecha...

* * *

Gdy Maciej dostrzegł pomruki i sady,
Wśród chłopów rozłam i wrogie mu prądy,
Wnet huknął: Wara! jak brytan zajadły.
Lecz za to „wara“ — przekleństwa nań spadły...
Widząc, że chłopstwo szuka swojej broni,
Na Maćka — kłonic, Wojciech chyłkiem stroni,
Zaprzęga konie i z placu ucieka,
Lecz go wnet nowa niespodzianka czeka.
Bo chłopstwo hurmem ile sił go ściga,
Wojtek drze cwałem, jeno batem śmiga...
Maciek to widząc, drze się w niebogłoso:
„Wróćta się, albo połamcie kuloso!“
Wielce wzburzony do pokoju puka —
I naczelnika z pomocnikiem szuka.
Wreszcie znajduje w sypialni pisarza
Obu na ziemi: naczelnik się tarza,
Pianę ma w ustach i nabrzękle oczy,
Przy nim pomocnik zaledwie się toczy...
Widząc stan taki swej władzy, wójt nowy,
Gdy Zółzikiewicz prawi chłopom mowy,
Chwycił ze stołu pieczęć w swoje dłonie
I łańcuch zółty zawiesił na łonie.
Tak ozdobiony, wyszedł z swojej gminy
I znowu wrzasnął: „Milczeń sukin syny!
Czy nie widzicie, że największą władzę
Posiadam w gminie, więc do kozy wsadzę
Kto piśnie słowo... won! z placu, psubraty,

Ja wam pokażę, co to ruskie baty!
Ja wam policzę i trzonowe zęby.
Panie pisarzu! nie psuj sobie gęby!
Chodźmy do gminy... ja ich już nauczę;
A teraz daj mi pan od kasy klucze,
Pod swą opieką chcę mieć te pieniądze.
Ty piszesz ręką, a ja głową rządę.
Nie darmo chłopom fundowałem przecie,
Com wysiał wiosną, wróci się to w lecie!...
Westchnął pan pisarz na takową mowę,
Widzi, że Maciek ma pojęcia zdrowe
O swym urzędzie i o gminnej kasie.
Maciej był mądry jeno po niewczasie,
Bo Zołzikiewicz nim powiedział mówkę,
Zawczasu wyjął ze skrzyni gotówkę,
A na żądanie oddał jeno klucze,
Mrucząc: „rozumu i ciebie nauczę...
Wielki Macieju, lisie farbowany,
Choć jesteś sprytny, lecz ja jestem szczwany“...
A na głos rzecze: „Kochany mój wójcie,
Macie tu klucze i kasy pilnujcie
Jak oka w głowie, a teraz w łańcuchu
Idź do swej baby i pochwal się zuchu.
Na jutro przynieś wódkę i kiełbasę,
To wspólnie z radą obliczymy kasę...
By pan naczelnik nie jechał o głodzie
I dobrze wypił w naszej Ciemnowodzie...
Wójt w swym łańcuchu wyszedł z miną błogą,
Przed gminą z chłopstwa nie było nikogo.

* * *

Nie zawiódł gminy na swoim wyborze.
Do kancelarji chodził w rannej porze.
Pieczęcią wzmacniał przeróżne papiery,

Obok pieczęci stawiał krzyże cztery.
A że był Maciej chłop wcale nie głupi,
Mówią, że wkrótce Ciemnowodę kupi.
Pan Żółzikiewicz nabył kamienicę,
Za Bizuńskiego wydał siostrzenicę,
Zaś pan Bizuński ma dobrą posadę
I w czyn wprowadza naczelnika radę.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-83

F
5327